**„Fasetkowe oko”**

Kolejny podmuch wiatru niczym igła wbił się pod połatany prochowiec. Mucha zaklęła i opatuliła się przemoczonymi skrzydłami, naciągając płaszcz. Jesienna szaruga dawała się we znaki wszystkim, a miasto o tej porze roku wyglądało najpaskudniej.

Na chodniku, tuż obok zoo, mucha minęła siedzącego na płytach dzika. Spod wełnianego swetra zamiast racicy wystawał kikut. Całą swoją niemoc dzik przelał na kartkę papieru, jednak krople deszczu rozmazały atrament. Kubeczek wypełniony kilkoma monetami i wodą mówił jednak więcej niż nawet tysiąc słów.

Dałabym, gdybym miała, usprawiedliwiła się w duchu mucha i przyspieszyła kroku, wchodząc do zabytkowej dzielnicy. To tutaj historia szła pod rękę ze sztuką. Przynajmniej dekadę temu. Teraz zrujnowane i puste kościoły szczerzyły rzędy ceglanych zębów, a najwspanialsze muzea, kina i filharmonie rozsypywały się na oczach przechodniów.

Gdyby tylko jeszcze jacyś tu pozostali, pomyślała mucha, drepcząc puściusieńkim chodnikiem.

W pewnym momencie jej fasetkowe spojrzenie spoczęło na szmacie zawieszonej na starym teatrze.

„Inspicjent Brzeszczot przedstawia”

Dumny, lecz niewiele mówiący napis wesoło tańczył w rytm wiatru.

Mucha przebierała nogami w miejscu, oblizując się nerwowo.

Cholera, to już drugie ogłoszenie w jakiejś spelunie, pomyślała. I potem się dziwić, że uchodzę za smroda i zakałę? Jak mam nie uchodzić, skoro włóczę się po takich przybytkach!

Wyciągnęła z kieszeni marynarki kartkę papieru pokrytą plamami tłuszczu.

„Praca szuka pracownika” - krzyczały koślawe litery z kartki. „Ulica Żmerynkowa 121”.

No to przecież tutaj! Dobra, wchodzę!

Przekroczyła złowieszczą bramę chronioną przez gargulce z poodrywanymi skrzydłami i zaczęła wspinać się po drewnianych, omszonych schodach.

- Niech to… - przekleństwo uwięzło jej w gardle, gdy jeden ze stopni głośno jęknął.

Ledwo łapiąc równowagę, wytaszczyła się w końcu na sam szczyt schodów. Zwinęła odnóże, aby zapukać do przerażających wrót, gdy nagle dostrzegła niewielką karteczkę z namalowaną strzałką i napisem.

„Wejście od zaplecza”.

- Typowe… - westchnęła i powędrowała wzrokiem za znakiem.

Strzałka wskazywała wąskie i małe wejście znajdujące się w bocznym skrzydle teatru.

W takich miejscach mordują klauni-mutanci albo szalone, opętane lalki, pomyślała. Walić to, gorsze rzeczy już robiłam!

Podreptała we wskazanym kierunku.

Po kilku minutach siłowania się z zamkniętymi drzwiami, kwadransie błądzenia po zagraconym rekwizytami magazynie, nareszcie udało się jej znaleźć odpowiednie drzwi. Światło i kakofonia odgłosów wydobywające się zza rzeźbionego drewna wskazywały bezbłędnie cel podróży.

Mucha nacisnęła klamkę. Przeciąg pchnął ją do środka. Wpadła w sam tłum postaci uwijających się jak w ukropie i przekrzykujących nawzajem. Była za kulisami!

Cholera, nie sądziłam, że chodzi o pracę jako…

Nie zdążyła dokończyć myśli. Głos niecierpiący zwłoki i nie lubiący sprzeciwu trzasnął w powietrzu niczym bicz.

- Następny! I na litość boską, niech to będzie warzywo! Warzywo, a nie owoc!

 Chwila zamieszania. Ktoś przepchnął się przez tłum. Zaśmierdziało. Cisza.

 - Dzień dobry, jestem…

 - Nie i jeszcze raz nie! Ile razy mówiłem, że nie chcę tu widzieć żadnego czosnku!

 Mucha przecisnęła się pomiędzy mopsem a kozłem, aby dostać się na skraj tłumu. Gdy się tam znalazła, aż bzyknęła z wrażenia. Znajdowała się na scenie, z której widać było ogrom teatru. Rzeźbione poręcze foteli, sukno siedzeń, złociste żyrandole, wypucowane na glanc loże, wspaniałe stiuki, kasetony i rzeźbione dłutami mistrzów filary. A na stropie gigantyczny fresk przedstawiający wąsatego jegomościa siedzącego pośród dzieci na łące i rozdającego im piegi.

 No to akurat mogli sobie darować, pomyślała na widok bzdurnego dzieła sztuki. Potok myśli przerwał jednak głos z pierwszego rzędu.

 - Żadnych czosnków! Już wystarczy, że wzięliśmy cebulę! – krzyczał szpakowaty mężczyzna w okularach, wybijając każdą sylabę uderzeniami otwartej dłoni w podłokietnik. – Nie dość, że śmierdzicie, to na dodatek beznadziejnie się rymujecie! Idź Pan!

 Pękaty ząbek czosnku zwlókł się ze sceny i zniknął gdzieś w tłumie rozwrzeszczanych postaci.

 - Cholera, która to już godzina? No która?! – wąsacz osunął się na siedzenie.

 - Zgodnie z rozkładem dnia – piąta. Jeszcze trzy godziny przesłuchania. Potem, o siedemnastej, ma przyjść ekipa remontowa i zająć się kulisami. O dziewiętnastej… - kaczka z notesem w dłoni kontynuowała litanię zadań i obowiązków przewidzianą na ten dzień.

 Mucha wyszła z tłumu i dziarskim krokiem zbiegła ze sceny. Hałas w sali momentalnie ucichł.

 - Musi Pan pamiętać jeszcze o zamówieniu na gronostajowe czapki… - kaczka umilkła na widok bezpośredniości muchy. Wąsacz udawał, że jej nie widzi.

 - Niech to szlag! Setki tysięcy dolarów utopionych w tym czymś! – mężczyzna wskazał ręką sufit. – I co? A wielkie i cuchnące…nic! Nawet kompetentnych warzyw nie znajdziesz. Nawet jednej, małej kochaniutkiej, słodziutkiej brukselki!

 - Przepraszam… - szepnęła mucha podchodząc do rzędu siedzeń.

 - A mówili: idź do wojska albo pracuj na kolei! Trzeba było słuchać starych. Teraz tylko bida i rozczarowanie…

 - Przepraszam! – mucha zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Kaczka przełknęła głośno ślinę.

 - A mogłem jechać na Bergamuty i mieć to wszystko gdzieś. Szyłbym buty albo tresował szczury!

 - Przepraszam! Ja w sprawie pracy! – krzyknęła zdenerwowana mucha.

 - Tak, tak wszyscy przychodzą tu w sprawie pracy… Wróć! Z ogłoszenia prawda? – wąsacz jakby przebudzony z letargu potrząsnął głową i spojrzał na muchę.

 - Dokładnie tak. Byłam umówiona na spotkanie.

 - Umówiona… - mężczyzna spojrzał wymownie na kaczkę, jednak ta wzruszyła ramionami. – Nieważne. Co potrafisz?

 - W sensie, że…

 - No tak. Co potrafisz?

 Mucha rozejrzała się zawstydzona. Przylizała skrzydła. Po chwili zaczęła.

 - Kupo, ojczyzno moja, ty jesteś…

 - Nie, nie, nie! Dość mam tutaj samozwańczych artystów! Ja do cieciowania kogoś szukam. Przynieś, podaj, pozamiataj, trzymaj i się nie ruszaj. Łapiesz?

 Mucha zarumieniła się.

 - Czyli nie chodzi o pracę na scenie?

 Na scenie dało się słyszeć ciche śmiechy i porykiwania.

 - Co? Nie! Ale, że jak? Dla muchy? Powariowaliście! Wystarczy, że mam tutaj jakieś ciotki, choroby i grzyby! Nie, nie, nie. Przyda mi się ktoś do ogarnięcia tego bajzlu i to od środka! Dziwaczka! Pokaż jej zaplecze i wprowadź naszego nowego pracownika! Tak w ogóle to jestem Szer-Szeń. Dla przyjaciół Szeń, tylko Szeń, nigdy Szer-Szeń.

 Mucha z petem w gębie stała nad ogromnym garem bigosu.

 - Tyle żarcia się, cholera, zmarnuje... – westchnęła. Podeszła do zdezelowanej kuchenki gazowej i złapała za pordzewiałe uszy naczynia. Pośród stęknięć i przekleństw wyszła z kuchni, otwierając sobie drzwi plecami.

Na zewnątrz mróz skuł brudną okolicę. Żaden śmietnik nie chciał nawet drgnąć. Nie pomogły kopniaki ani przypalanie fajką. Mucha rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś mocniejszego, czym mogłaby przywalić w blaszane i okrutne kontenery. Nagle zauważyła kratkę ściekową.

- To jest to! – zawołał tryumfalnie.

Parująca breja znikała momentalnie, pożerana przez ciemność kanałów. Mucha stęknęła, przechylając gar z resztkami bigosu i zrobiła krok do przodu. Nie zauważyła oblodzonej krawędzi kratki. Odnóże pomknęło w górę. Skrzydła, które miała chyba tylko na pokaz – nie zatrzepotały. Rąbnęła odwłokiem o ziemię, paprząc się w kawałkach kiełby i kapuchy.

- Mucha?! Gdzie ty, do cholery, jesteś? – głos niecierpiący zwłoki rąbnął z kuchni niczym wystrzał armaty. Po chwili na podwórzu pojawił się Szer-Szeń.

- Ty się tu wylegujesz, a dziury do serów przyjechały! Dupa w troki i …. – mężczyzna zamilkł. Wpatrywał się z rozdziawionymi ustami w muchę, z której skapywały resztki bigosu.

- No brudna jestem, no co?! – mucha próbowała wstać, lecz znów straciła równowagę i rąbnęła po raz kolejny w gastronomiczną abominację.

- Poczekaj! Nie ruszaj się! – krzyknął Szer-Szeń i pognał do budynku. Po chwili wrócił z butelką wina i tatarskim sosem.

- Mogę to wyjaśnić! Dawno nie sprawdzałam dat ważności w lodówce, ale… hej! Zaraz! Co ty robisz?!

Mężczyzna nie zważając na jęki i wymachiwania muchy, najpierw zatopił ją w czerwonym trunku, a potem natarł porządnie sosem. Cofnął się, aby obejrzeć swoje dzieło.

- I co?! Zadowolony?! – huknęła mucha. – Bitwa na żarcie. 1:0 dla Szenia!

- Zrobię z ciebie gwiazdę! – wyszeptał wąsacz.

- Naoglądał się cholernych, amerykańskich filmów…Co takiego?

- Będziesz gwiazdą mojego nowego przedstawienia. Musimy tylko znaleźć coś jeszcze, jakieś wstrętne, cuchnące i ciężkie do zmycia rzeczy! Będziesz gwiazdą brudu! A sztukę nazwiemy: Mucha!

- Przez takich jak ty wszyscy myślą, że jesteśmy…

Nie zdążyła dokończyć. Szer-Szeń pobiegł do domu gnany weną. Została sama. Umaczana w bigosie, winie i sosie tatarskim.